

Ujrzałem Kometę ze złotym warkoczem
Zaśpiewać jej chciałem, lecz znikła mi z oczu
Raz jeszcze błysnęła tam w drzewach, a potem
zostały mi w oczach monety dwie złote

Monety ukryłem pod dębem w szczelinie
Nim znowu nadleci, nasz czas dawno minie
Nas już tu nie będzie gdy ona powróci
A chciałem komecie piosenkę zanucić

O lesie, o trawie, o wodzie
O śmierci, z którą nam, mierzyć się przychodzi
O zdradzie, miłości, o świecie
O wszystkich ludziach, co tu, na tej żyli planecie.

Ruszają pociągi w niebieskie rozjazdy
Pan Kepler ustalił im tam rozkład jazdy
Odnalazł wpatrzony w gwieździste przestrzenie
blask tej tajemnicy, co jest nam jak brzemię

Cień wiecznie tajemnej reguły w przyrodzie
Że tylko z człowieka się człowiek narodzi
Że drzewem z gałęzią wciąż łączy się korzeń
Krew naszych nadziei szybuje przestworzem

Ujrzałem kometę na niebie szerokim,
jak relief artysty z minionej epoki
Sięgnąłem, by chwycić, zatrzymać przy sobie
I naraz pojąłem, jak mały jest człowiek

Jak posąg Dawida wykuty w marmurze
wciąż stałem, czekałem Komety tam w górze
Ech, pycho żałosna! Gdy znów błysnie w drzewach
nas już tu nie będzie. Kto inny zaśpiewa...

O lesie, o trawie, o wodzie
O śmierci, z którą nam mierzyć się przychodzi
O zdradzie, miłości, o świecie..
Piosenka będzie to o nas i Komecie.